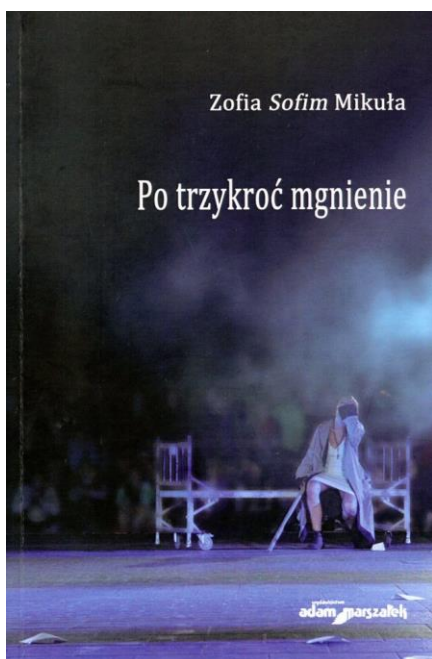


go, gdy sama musiałam korzystać z basenu...

Te opowieści i wierszy słowa budziły wspomnienia moich przeżyć powypadkowych, a jednocześnie tkąły nić współodczuwania. Zrozumiałam, jak ważne jest, by mówić o takich sprawach, przeżyciach i jak pięknie mówi wierszem właśnie Zofia Sofim Mikuła. To nie są lamente i pretensje. To poezja refleksyjna, ulotna, ale trafiająca w serce. Z jednej strony – daje każdemu swego rodzaju cudowny balsam na własne codzienne rany, pokazuje czyjeś doświadczenie – które de facto jest doświadczeniem uniwersalnym. Możemy odnaleźć swoje uczucia, docenić to, co mamy na co dzień, jeśli udaje nam się żyć bez chorób i bólu. A z drugiej strony może obudzi czyjąś wrażliwość, pobudzi do refleksji, pokaże proste potrzeby cierpiącego człowieka.

Był moment, kiedy dziękowałam autorce za ten wiersz... *Najokrutniejszy miesiąc to sierpień, / gdy zapach pełni lata wdziera się przez szpitalne okno.*



Dla mnie to był maj... Zresztą w każdym wierszu można znaleźć dla siebie coś ważnego, co porusza głęboko – *dziewczyno, w jednej chwili stała się kobietą z wypadku...*

Albo wiersz przejmująco zatytułowany *Bezczułość: Tylko kule w kąciku znają ciepło dłoni. / Nogi obolałe nie poskromią schodów, / kładą się do łóżka obok samotności.*

Rozumiem to doskonale, samotność – zwłaszcza nocą, boli bardziej niż ból fizyczny. *Noc bez prawdopodobieństwa dnia / Nocą szpitalne ściany węszą...* Pod koniec tomiku czytałem w wierszu: *A jednak wszystko jest po coś.*

Zawsze też tak uważałam. Po wypadku – poza bólem i buntem – próbowałam odszukać treść lekcji życia, jaką otrzymałam. Potem nic już nie było takie samo.

Mam nadzieję, że jeśli książka trafi do osób pracujących w służbie zdrowia, pomoże przemysleć wiele spraw i zmieni postrzeganie personelu, że tam – po drugiej stronie szklanej szyby jest człowiek. Człowiek, który cierpi,

potrzebuje być wysłuchanym. Pożornie to wcale nie tak dużo. A jak wiele! Pocięszyć chorego – *A potrzymać za rękę...* Na spotkaniu promującym książkę „Po trzykroć mgnienie” pomyślałam, że jeśli wszystko jest po coś, to ten tomik pokazuje to zdecydowanie – Zofia Sofim dzięki tym bolesnym doświadczeniom podarowała światu wiersze.

Marek Wawrzkiwicz w postłowie do książki napisał: „Zofia Sofim Mikuła przeżyła wypadek. I – jak wynika z książki – on się jej opłacił”. A ja dodam, że najbardziej opłaciło się to nam, czytelnikom. Dostaliśmy wiersze głęboko poruszające. Ten tomik jest mgnieniem bardzo osobistych przeżyć – ale bardzo ważnych i uniwersalnych w swojej wymowie. Poetka odśloniła swój ból i swoją intymność, by dać nam wszystkim do myślenia.

Wiersze to tylko jedna z linii pęknięć. Pokłosie wszystkich rys / wiszących u powąły zdarzeń, long, long w pamięci.

Te wiersze to nie linia pęknięć, ale słowa, które sklejają moje rany, nazywając, to co ulotne.

Katarzyna Wierzbicka

Zofia Sofim Mikuła, *Po trzykroć mgnienie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Maria Kuczara. Fotografia na okładce: Scena ze Ślepców Teatru KTO w Krakowie. Portret autorki na okładce: GENO Małkowski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 52.



Że jak? Że tak...

Przesyłka nie była zaskoczeniem.

Wcześniej był telefon z podziękowaniem za publikację internetową treści książki i, tradycyjnie, garść zdań o tym, jak leci, same grzeczności.

Nic nowego. Od zawsze nasze relacje były szczere, życzliwe, przepełnione ufnością i wzajemnym zrozumieniem istoty poruszanych spraw.

Bo, okazuje się, że przyjaźń, serdeczność i zupełny brak zazdrości u artystów tej samej dziedziny sztuki są możliwe i naturalne.

Subtelna i miła dedykacja Autorki zachęciła do natychmiastowego, acz pobieżnego „przewietrzenia stron” i... powrotu do codziennych, zaplanowanych czynności. Wierszem „Misja” została poddana pierwszemu dogłębniemu odczytaniu. Poranek następnego dnia zażądał „doczytania” tych fragmentów, które – chyba umknąwszy uwadze – nie utwierdziły o swej niezbędności. W kolejnym wieczór – na szczęście wieczorów mam dostatek – przeczytałem „Misję” powtórnie.

Odębne opowiadania zasygnalizowały spójność; samouwikłanie bohaterów w los nie swój, a jednak żyjący i żywiący się – dosłownie – otwartością i naiwnością nadwrażliwych (no, może najzwyczajniej wrażliwych).

I co z tego?

Jestem facetem – Autorka kobietą. Czy muszę wymięknąć, bo „babski świat”, literacki też, jest „jakiś taki inny”? Nie muszę!

Odłożyłem książeczkę. Musi swoje odleżeć. Odleżała.

Przypomniałem sobie, że jest jeszcze (wtętu?) o Staszku. Aha, sprawdzimy czy dał się wpleść w opowieści o samouwikłaniu.

Mając na uwadze poezję Stanisława i moje poetyckie tropy, dał się. Ta sztuka (poetycka) wypaczająca – proszę o wyrozumiały uśmiech – męską hardość i pewność siebie, prowadzi, wespół z przypisanym jej nadnormalnym i nadnormalnym odczytywaniem rzeczywistości, do określonych, nieakceptowalnych, choć tolerowalnych skrzywień.

Poniosło i mnie – właśnie sobie to uświadomiłem – ku uwikłaniu?

O możliwych tego skutkach nie napomknę ani słowem.

A wnioski?

Są. Oczywiście i bezsporne. Irena Nyczaj znakomicie prowadzi czytającego w rewiry swojej wrażliwości. Nie oczekując na dłuższą bytność w jej percepcji wie, ma taką pewność, że czytelnik wróci do lektury i rozważy „czy warto było” z tą książką się – wewnątrz – droczyć.

A teraz puenta: a o czym te opowiadania? Tak w ogóle.

O ludzkich przypadłościach.

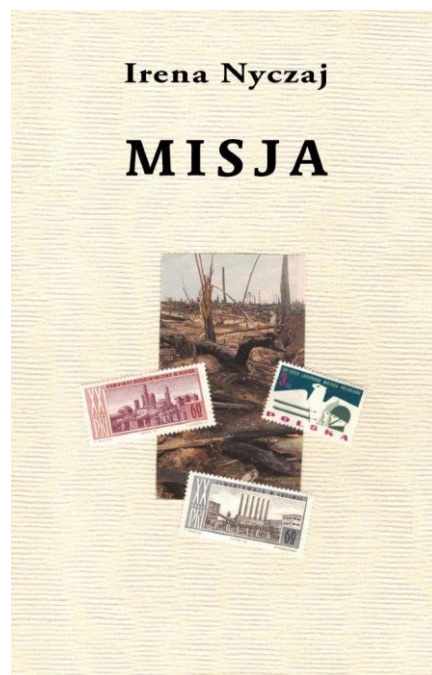
Mało to nam swoich?

A mało!

Znaczy się, warto przeczytać?

Warto!

Kazimierz Kochański



Irena Nyczaj

MISJA